

Mniej znaczy więcej

■ Danek Elbaum ■

W naszej kulturze przyjął się zwyczaj i akceptacja gadulstwa. Tolerujemy werbalny barok w wypowiedziach polityków i w komentarzach dziennikarzy. Wielokrotnie słuchałem pustego bełkotu polityka, który po kilku minutach monologu uzmysłowił mi, że nic istotnego nie powiedział. Dlaczego, jeżeli można powiedzieć coś zwięźle, słyszymy często zawyły wywód i werbalne rozwolnienie? Ten zwyczaj ma analogie w myśleniu i projektowaniu sprzętu audio.

Firma Mitsubishi w 1958 roku wyprodukowała szerokopasmowy głośnik z magnezem AlCoNi (10000 gaussów) i nazwała go Diatone P-610D. Był dostępny w dwóch smakach: P-610DA (16-omowy) i P-610DB (8-omowy). Siedmiowatowy przetwornik miał papierową membranę o masie 7 gramów i przenosił pasmo 70-20000 Hz. Wymagał obudowy bas-refleks, która wspomagała go w niskich oktawach. Jeden wat elektrycznej mocy generował 92 dB. Całkiem dobrze jak na pojedynczy głośnik bez zwrotnicy. Brak filtra czynił go wyjątkowym. Inne kultowe szerokopasmowce wprawdzie nie zawierają zwrotnic elektrycznych (PHY, Supravox, Lowther), ale są dwumembranowe (mała lekka membrana dla wysokich częstotliwości i większa – do średniego i niskiego pasma). Spotkałem się w Internecie z opiniami, że to jeden z najlepszych szerokopasmowych przetworników, jakie kiedykolwiek zbudowano. Nie podzielałem tego entuzjazmu; są inne, również dobre i każdy ma własny charakter. Nie ulega jednak dla mnie wątpliwości, że P-610 jest wart poważnego odsłu-

chu; ba, nawet polowania. A nie jest to już takie proste, ponieważ przed kilkoma laty znikł z katalogu Mitsubishi.

Brak zwrotnicy koniecznej do dopasowania dwóch lub więcej głośników w kolumnie oznacza brak kondensatorów i cewek generujących przesunięcia

*„Mniej znaczy więcej”
– ten oczywisty oksymoron
pasjonuje mnie od lat.
Jak opisać emocje,
używając
minimalnej ilości słów?
Jak przekazać myśl
bez bicia piany?
Jak narysować portret,
stosując
minimalną liczbę kresek?*

fazowe i inne zniekształcenia sygnału elektrycznego pomiędzy wzmacniaczem a głośnikiem. Mniej może znaczyć więcej w walce o wierność odtwarzania (Hi-Fi) i przyjemność słuchania (Hi-Fun).

Od dłuższego czasu fascynuje mnie proces eliminowania zbędnych elementów z toru sygnału. Za każdym razem, kiedy pojawia się konieczność dodatkowego stopnia wzmocnienia, wiąże się to z dodatkowymi zniekształ-

ceniami. Sugeruję więc zainteresować się głośnikami o wysokiej efektywności. Pozwoli to stosować wzmacniacze niskiej mocy. Jako że moc półprzewodnikowa jest relatywnie tania, a budowa wysokoefektywnych wyrafinowanych głośników jest pracochłonna, przemysł ewaluował w stronę wielowatowych wzmacniaczy tranzystorowych sterujących kolumny o niskiej efektywności. I wszystko byłoby super, gdyby nie jeden szczegół: jakość dźwięku. Z powodów, których do końca nie rozumiem, w przewodzie pokarmowym mocarnych układów z wieloma stopniami wzmocnienia, dźwięk ulega korupcji. W efekcie to, co do nas dociera, jest pozbawione autentyczności „żywych” instrumentów, delikatności, powietrza, zmysłowej przyjemności słuchania pięknej muzyki. Wiem, że są wyjątki, ale powyższa reguła sprawdza się przy odsłuchu akustycznej muzyki, zwłaszcza z analogowych źródeł, za każdym razem, kiedy porównuję bezpośrednio system złożony ze źródła, dwuwatowego wzmacniacza lampowego SE i wysokoefektywnych głośników z drugim, w którym gra to samo źródło, mocarny wzmacniacz i kolumny o niskiej skuteczności.

Mam również świadomość, że wysoka efektywność nie jest biletem do nirwany. Poszukiwanie pysznego dźwięku to trudna droga. Można dotrzeć do chwilowego celu, podróżując różnymi ścieżkami. Sugeruję jedną z nich: pozbyć się zbędnego obciążenia, jakie wnosi niskoefektywna wielogłośnikowa kolumna i spróbować wybrać się w podróż z lżejszym bagażem. Mniej często znaczy więcej.